

Macierewicz i jego mocodawca

12 grudnia 2022

Mamy kolejny mocny spektakl na polskiej scenie politycznej.

Pozornie drobna sprawa, jaką było zatrzymanie przez polskie służby Tomasza L. pod zarzutem współpracy z obcym (rosyjskim) wywiadem, zatrzymanie dokonane już kilka miesięcy temu, zatrzymanie, w którym Tomasz L. ma nadal status podejrzanego, zmieniła się w aferę po ujawnieniu przez dziennikarzy śledczych, że Tomasz L. był również członkiem komisji likwidacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. Komisji powołanej w czasie rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego w 2006 roku.

Sprawa zatrzymania Tomasza L. miała być prawdopodobnie wykorzystana przeciwko obecnej opozycji, jako że zatrzymany był pracownikiem Urzędu Miasta Warszawy, a więc pracownikiem Rafała Trzaskowskiego, najbliższego współpracownika Donalda Tuska. Pewnie miała być rozgrywana w toczącej się kampanii wyborczej, w której, jak wiadomo, Tusk odpowiada za wszystko zło w Polsce i na świecie.

Łatwo sobie wyobrazić jak prezes na kolejnych swych wystęпах będzie wskazywał Tuska i Trzaskowskiego jako kryjących rosyjskich agentów a służby Mariusza Kamińskiego i całe państwo PiS jako obrońców polskiej suwerenności. To przecież proste jak konstrukcja cepa – z jednej strony ruska agentura a z drugiej sprawne polskie państwo. Pewnie to zatrzymanie prezes wykorzystałby też do uzasadnienia wypowiedzianej ostatnio groźby, że silne polskie państwo będzie silne tylko pod jego rządami i że to państwo zniszczy wszystkich ludzi, którzy nie zgadzają się z jego rządami. Naprawdę padły takie słowa, wszyscy mogli je usłyszeć, były wypowiedziane jako puenta wypowiedzi dotyczącej oceny, kim są ludzie, którzy protestują przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu i są kierowani przez opozycję – że są „lumpenproletariatem”.

Naprawdę prezes użył tego terminu znanego mu z czasów PRL i tego zwulgaryzowanego materializmu historycznego, którego uczył się w szkole i na studiach na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego u swojego mentora, profesora Stanisława Ehrlicha, radykalnego marksisty, oficera polityczno-wychowawczego w 1 Dywizji Tadeusza Kościuszki w stopniu majora. To naprawdę smaczna sprawa; lumpenproletariat – najbiedniejsza część proletariatu, ludzie poddani bezwzględnemu wyzyskowi przez kapitalistów, ludzie pracujący za głodowe stawki w katorżniczych warunkach w początkowych latach rodzącego się kapitalistycznego świata sprzed prawie 200 lat i współcześni Polacy niezgadający się na rządy prezesa.

Jeżeli Jarosław Kaczyński widzi Polskę jako kraj, w którym może odrodzić się lumpenproletariat, to powinien jak najszybciej odbyć terapię, udać się na rekolekcję albo do jakiegoś miejsca odosobnienia, by przemyśleć świat na nowo, świat XXI.

Wróćmy do afery szpiegowskiej...

Po ujawnieniu tego, że Tomasz L. był członkiem komisji likwidacyjnej WSI i że znalazł się tam z rekomendacji ludzi z otoczenia prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zaczął się prawdziwy spektakl. Akcję likwidacji WSI premier Jarosław Kaczyński powierzył Antoniemu Macierewiczowi i to on był twarzą tej akcji. Antoni Macierewicz kierował komisją weryfikacyjną, komisja likwidacyjna tylko kończyła cały proces. Próba zrzućenia odpowiedzialności na Radosława Sikorskiego, który był ministrem obrony w rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego i jako minister podpisał nominację Tomasza L. na członka komisji likwidacyjnej, jest śmieszna; ale przypomnienie, zwłaszcza młodszym ludziom, faktu, że Radosław Sikorski, obecny europarlamentarzysta z ramienia Platformy Obywatelskiej, a także minister spraw zagranicznych w rządzie premiera Donalda Tuska, ma tak bogatą partyjną przeszłość to raczej korzyść dla obozu PiS niż opozycji.

Sprawa Tomasza L. może być zwykłym kapiszonem, a nie bombą atomową, gdy okaże się, że jego współpraca z obcym wywiadem zaczęła się później, a nie już w tamtych czasach.

To, że mamy, co mamy, może i powinno przypomnieć całą działalność Antoniego Macierewicza i jego mocodawcy, Jarosława Kaczyńskiego w osłabianiu obronności polskiego państwa po transformacji 1989 roku. Jest tu wiele wątków, wiele bowiem spraw prowadzonych przez Antoniego Macierewicza zawsze, tak się jakoś dziwnie układało, kończyło się tym, że to państwo polskie stawało się słabsze, a to zawsze było w interesie Rosji. Próba szukania wszystkich rosyjskich śladów w działalności Antoniego Macierewicza, zwłaszcza w latach, gdy był on ministrem obrony narodowej w rządzie premier Beaty Szydło, to zadanie dla wielu ludzi i instytucji wyspecjalizowanych w takiej pracy. Jako postronny obserwator mogę mieć tylko wątpliwości i przypuszczenia, a tu są potrzebne twarde dowody. W każdym razie za błąd uznaję te głosy publicystów, którzy podnoszą atrakcyjny medialnie argument, że Macierewicz to wariat, że to człowiek szalony.

To za proste, w tym szaleństwie jest metoda, a skutki są jasne – tracimy na tym wszyscy.

Komisja likwidacyjna WSI Antoniego Macierewicza przygotowała raport końcowy przetłumaczony na wiele języków, w tym rosyjski (tłumaczenia na rosyjski dokonała osoba ściśle związana z rosyjskimi instytucjami, słabo władająca językiem polskim). Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że części raportu Komisji Antoniego Macierewicza dotyczącego likwidacji WSI nie opublikował nawet prezydent Lech Kaczyński- zwierzchnik sił zbrojnych.

Efektem działań Antoniego Macierewicza była likwidacja całej siatki polskiego wywiadu na świecie i wystawienie na niebezpieczeństwo utraty życia tych ludzi; a także zapaść polskich służb wywiadu. Po czymś takim jak opublikowanie nazwisk polskich agentów nikt rozumny nie zdecyduje się na

współpracę z takim państwem. Tego nie zrobiło żadne państwo, jak dotąd Polska jest wyjątkiem.

Wszystko, co pojawi się w związku ze sprawą afery szpiegowskiej związanej z Tomaszem L., pokaże, gdzie jesteśmy jako państwo, w którym jego prezes zapowiada zniszczenie wszystkich, którzy go nie popierają, a zwłaszcza tych, których zalicza do „lumpenproletariatu”.

Autorstwo: Zbigniew Szczypiński

Źródło: StudioOpinii.pl